

Violetta Wejs-Milewska

Uniwersytet w Białymstoku

„POLITYCZNOŚĆ UNIWERSYTETU”
JAKO WYZWANIE NASZYCH CZASÓW.
MIĘDZY MISJĄ NAUKOWĄ
A DIALOGIEM SPOŁECZNYM

Swoboda dyskusji? – Ależ oczywiście, tak. To niezbędny warunek wszelkiego postępu w nauce i czynnik równie istotny dla wszelkiego rozwoju kulturalnego i społecznego. Nie trzeba chyba o tym więcej pisać.

Lecz jeżeli dyskusja ma być istotnie owocna, to jej swoboda nie może być tylko czysto formalna, to znaczy taka, że nie stawia się dyskusji żadnych zewnętrznych formalnych zapór. Musi się ona jeszcze odznaczać innymi istotnymi rysami. Musi przede wszystkim wypływać z rzetelnej wewnętrznej potrzeby wszystkich biorących w niej udział i być prowadzona przy zachowaniu wewnętrznej ich swobody. Ta wewnętrzna swoboda rodzi się z absolutnej rzetelności myślenia, ze szczerości wobec samego siebie i z nieustraszonego żadnymi okolicznościami dążenia do uzyskania wyjaśnienia spraw nie wyjaśnionych, a nieraz dogmatycznie na wiarę czy w oparciu o autorytet przyjmowanych. Rodzi się ona z potrzeby skontrolowania twierdzeń czy żywionych przeświadczeń, w krytycznym, a zarazem nieuprzedzonym dociekaniu.

Lecz swoboda wewnętrzna jest jedynie wtedy rzetelna, jeżeli jest wszechstronna (co zaraz wytłumaczę) i jeżeli pozwala przewyżczyć wszelkie nasze, na ślepo żywione przez nas przywiązania do pewnych idei czy wartości. Ma być, powiedziałem, wszechstronna, to znaczy, że ma się odnosić nie tylko do cudzych, indywidualnie czy społecznie przyjmowanych twierdzeń, lecz także do twierdzeń własnych uznanych już za prawdziwe i uzasadnione, czy choćby tylko do żywionych przez nas przeświadczeń. Jeżeli jesteśmy istotnie swobodni wewnętrznie, gotowi jesteśmy zawsze – i udaje się nam to mniej lub więcej sprawnie – zawiesić nasze własne przeświadczenia, twierdzenia, a nawet umiłowania, by móc przystąpić do dyskusji z całą gotowością do uznania cudzego poglądu, a nie tylko w tendencji do przeforsowania własnej opinii. Gdzie brak tej gotowości od odstąpienia od własnych twierdzeń i do przyjęcia stanowiska naszego oponenta – dyskusja jest od pierwszej chwili skrępowana i przeprowadzana raczej dla pozorów czy dla zaspo-

kojenia własnej ambicji, a nie w tendencji dojścia w s p ó l n i e z przeciwnikiem teoretycznym do prawdy¹.

– tak na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w 1961 roku pisał znakomity polski filozof-fenomenolog Roman Ingarden w artykule *O dyskusji owocnej słów kilka*. Zwracam uwagę na ów tekst – mimo że napisany ponad pół wieku temu, w okolicznościach nieporównywalnych jeśli idzie nie tyle o status nauki, ile o jej praktykowanie w rzeczywistości politycznej PRL-u – to nadal fenomenalnie aktualny. Nie sposób wszakże zlekceważyć pożytku, jaki płynie z dyskusji, o której mowa w szkicu Ingardena, o ile jest ona prowadzona wedle procedury i zarazem (co tylko z pozoru może być sprzeczne) ma charakter performatywny; jest przecież dyskusja esencją obiegu żywej myśli, namacalnym dowodem na istnienie wielu stanowisk i punktów widzenia, wreszcie – na ścieranie się opinii częstokroć niekonkluzywnych. Dlaczego zatem, by mówić o uniwersytecie, wychodzę od analizy dyskusji i przywołuję Ingardenowski jej model? Odpowiedź wydaje się prosta: to przede wszystkim troska o jakość akademickiej dyskusji, akademickiej sztuki prowadzenia dialogu winna być w samym centrum myślenia o uniwersytecie jako idei i zarazem jako instytucji wolności. Dyskusja – to przecież sama sól pracy naukowej, jeden z najważniejszych etapów jej intelektualnego przebiegu z najbardziej dramatyczną częścią, tj. finałem w postaci weryfikacji wyników poznawczych, ucierania sądów i mniemań oraz ostatecznego ich kryształizowania. Na samym końcu tego procesu być może dochodzi również nie tylko do głębokiej korektury sensu w ramach określonego obszaru wiedzy, ale i do wewnętrznej, intelektualno-duchowej metamorfozy wszystkich aktywnie w niej uczestniczących interlokutorów.

Dialog jako składowa dyskusji, jako „sztuka rozmowy” (w tym i erystyka w znaczeniu kontrydycyjności), w konsekwencji – sztuka dochodzenia do prawdy (rozumianej jako zgodność, heurystyczna niesprzeczność), oświetlania tejże, czy „odsłaniania” w myśl fundamentalnych założeń hermeneutyki i dawnej, i nowoczesnej (tej choćby spod znaku Hansa-Georga Gadamera²) – stoi w owym centrum wszelkich dyscyplin naukowych. Chciałoby się też wierzyć (ufać), że owa prawda jeszcze dziś ma znaczenie, ma sens, że się liczy i jest nam potrzebna do godnego życia (i w życiu jako takim). Jeśli bowiem odrzucimy ideę prawdy, to zarazem uznamy, że poniekąd zespołowa praca nad weryfikacją wiedzy, praca między innymi wykonywana w ramach instytucji uniwersytetu oraz

¹ R. Ingarden, *O dyskusji owocnej słów kilka*, [w:] tegoż, *Książeczka o człowieku*, Kraków 1972, s. 173-174.

² H.-G. Gadamer, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, przełożył B. Baran, Kraków 1993.

edukacja rozumiana jako propagowanie cząstkowych i ostatecznych wyników, pozbawiona będzie sensu lub – jeśli przyjąć jakiś inny paradygmat mimo wszystko usprawiedliwiający istnienie korporacji nauki – jej sens musiałby być radykalnie odmieniony, co zresztą ma już miejsce w ramach tzw. posthumanistyki.

Ingarden poczynił swoje rozpoznania (a był to pierwotnie wykład dedykowany młodemu adeptom nauki, bez względu na to, jaką dyscyplinę uprawiają w PRL-u) w okresie narastającej fali przymrozku po chwilowej odwilży lat 1955–1956, pisał ponadto, zdając sobie świetnie sprawę z upolitycznienia (a może raczej wypadałoby doprecyzować: totalnego zideologizowania i indoktrynacji) nauki w Polsce w latach 50., a jednocześnie gdy dziś czytamy ów objętościowo skromny szkic, echa kontekstu historycznego nie są słyszalne. Cóż, możliwe są co najmniej dwie przyczyny takiego stanu rzeczy: pierwsza – Ingarden skreślił rzecz uniwersalną, pozaczasową, druga – mimo upływu czasu, zmiany systemu politycznego w Polsce i zaistnienia odmiennego kontekstu dla funkcjonowania współczesnego uniwersytetu, problem swobody prowadzenia dyskusji pozostawia nadal bardzo wiele do życzenia. Nie znajdziemy też w rzeczonym szkicu choćby minimalnych wtrętów osobistych autora wynurzeń, które mogłyby wzmocnić wagę użytych argumentów przez tego, który nie tylko myśli nieprawomocnie, argumentuje z pozycji filozofii wykluczonej, ale i wykluczonego, marginalizowanego metodologa, wykładowcy niedopuszczonego do pracy dydaktycznej ze studentami. Ingarden, jak wiemy, był ofiarą tej politycznej doktryny spod znaku marksizmu-leninizmu.

Atrakcyjność *O dyskusji owocnej słów kilka* zawiera się w tym, że jej autor dotknął fundamentów: tj. wartości samoistnej „wolności (swobody) w dyskusji” i spektrum warunków niezbędnych dla jej właściwego, czyli owocnego przeprowadzenia. Wskazał na kilka istotnych przyczyn zniekształceń wyników (owych owoców dyskusji), począwszy od moralnej i intelektualnej słabości osoby, po ograniczenia instytucjonalne, ideologiczne, tj. zwracał uwagę na naturalne percepcyjne ograniczenia osoby ludzkiej, obciążonej (i zarazem wyposażonej) w przedsady (intuicję), ale i skłonnej do stereotypizacji i mitologizacji, niedostatecznie krytycznej, przywykającej do aktualnego stanu wiedzy i badań, wiernej własnym mniemaniom oraz zanadto ufającej własnej nieomyślności, przenikliwości czy inteligencji. Wątpliwa jakość dyskusji leży również po stronie indywidualnej słabości charakteru badacza (niejako spod znaku etyki), wynika z jego słabej woli, niedostatecznej determinacji dochodzenia do prawdy, z braku autentycznej pasji poznawczej, skłonności do ryzyka, a więc do spotkania z *novum*, wreszcie – z braku siły wewnętrznej, by znieść ostracyzm środowiska, które ostatecznego wyniku badań z różnych przyczyn nie jest w stanie przyjąć do wiado-

mości. Wszystkie ograniczenia, o jakich była przed chwilą mowa, wiąże Ingarden z kwalifikacją intelektualną, która w istocie pozbawia badacza podstawowego atrybutu – braku swobody wewnętrznej:

Wielość języków tzw. narodowych, a zwłaszcza wielość wyspecjalizowanych języków naukowych poszczególnych grup i szkół filozoficznych i siła nawyknienia do posługiwania się tylko językiem własnym, niechęć do myślenia w dowolnym języku, uniemożliwiająca odzyskanie swobody wewnętrznej człowieka, sprawia, iż wytworzyły się dziś prawdziwe mury między ludźmi i społecznościami różnych typów (naukowych, artystycznych, kulturalnych, religijnych), mury utrudniające, jeżeli zgoła nie uniemożliwiają, porozumienie się w wielu sprawach teoretycznych, a – co gorsza – praktycznych. To, co ma być środkiem do porozumienia się i do uzyskania zgody na te same twierdzenia, staje się zaporą nieraz nie do przebycia. Co więcej, jest nie tylko zaporą dla porozumienia się między ludźmi, lecz także dla dotarcia do rzeczywistości widzianej i ujmowanej językowo przez kogo innego. Toteż trzymanie się z uporem własnego języka, własnego sposobu rozumienia, własnego wartościowania – to właśnie ów brak swobody wewnętrznej, który iluzoryczną czyni wszelką próbę dyskusji między ludźmi³.

Jak się owej prawdy docieka – podpowiada nam klasyczna szkoła uprawiania dyskusji, to choćby dialogi sokratejskie mogą służyć nam za niedościgniony jej wzór. To przecież klasyczna kanwa antytetycznego ścierania się mniemań, sztuka stawiania adekwatnych do rzeczy pytań i formułowania ich tak, by usidlić nimi jej istotę. Ostatecznym celem tych zabiegów jest warunkowa forma syntezy. Na tej bowiem klasycznej (i mitycznej poniekąd) formule ukonstytuowała się dawna i współczesna heureza, hermeneutyka, logika. To one z jednej strony wytworzyły fundamenty metodologii, by zaś paradoksalnie z drugiej strony – nieustannie podważać ich status, korygować, poprawiać poprzez choćby uprawianie hermeneutyki podejrzeń.

Ten nieco przydługi wstęp potrzebny jest do zdefiniowania uniwersytetu, a może raczej do usprawiedliwienia jego wagi w kontekście głodu prawdy „wydyskutowanej” w przestrzeni akademickiej agory wolnego słowa. Niewątpliwie bowiem mit uniwersytetu jako swoistej przestrzeni wolności mniemań ograniczonych metodą jest – mimo upływu czasu – wciąż żywy w środowisku uniwersyteckim, jak również w grupie obserwatorów i aktywnych uczestników życia społecznego umocowanych poza uniwersytetem. Można powiedzieć i to, że autorytet uniwersytetu wykuwa się na owej płaszczyźnie wolności myślenia (aż po herezję, rzecz jasna), potwierdza jego znaczenie odwaga kreacji i racjonalność

³ R. Ingarden, dz. cyt., s. 174-175.

możliwości dowodowych. Autorytet uniwersytetu – pozwól sobie powtórzyć – zawiera się w wytworzeniu szczególnej atmosfery „ogrodu myśli i sztuk”, inkubatora, chroniącego zarówno niepokorne myśli, jak i ich nonkonformistycznych autorów. O prawdę bowiem chodzi, nie o wygodę.

Czas powrócić do sformułowania o „polityczności uniwersytetu”, wydaje się bowiem, dość intuicyjnie zresztą, że uniwersytet (tj. środowisko), który tworzy tę społeczność i system (o charakterze administracyjnym), winien być apolityczny, co znacząłoby, że winien służyć tylko sobie, albo – nie służyć nikomu. Polityka bowiem jest sztuką osiągania celów przy pomocy określonych metod, a celem głównym (i klasycznym) uniwersytetu jest owa prawda, poznanie, refleksja, rozumienie, samorozumienie, a przez to wpływanie na bieg świata kultury (duchowości), cywilizacji, kreowanie przemian, wymyślanie świata na nowo, innymi słowy – zgłębianie jego wielu sensów. Kiedy więc mówimy o apolityczności uniwersytetu, pozbawiamy tę instytucję walorów misji, jaka mu/nam służy: a misja oscyluje z grubsza wokół przed chwilą wymienionych kwestii przecież. Prawdę głosi się nie tylko za czymś pozytywnym, ale (zwłaszcza) przeciw komuś, czemuś, przeciw przekonaniom wspólnot, przeciw strukturom władzy politycznej. Dzieje uniwersytetu już same w sobie są polityczne (są emanacją stanu ducha, cywilizacji i intelektu wybitnych postaci), począwszy od średniowiecznej formuły scholastycznej, mającej swoją kontynuację i dzisiaj, wszędzie tam, gdzie u podłoża misji złożone jest przeświadczenie o duchowym, religijnym rycie wiedzy i poznania (dzisiaj głównie reprezentują ten typ nastawienia szkoły katolickie, podtrzymujące ideę jedni wiary i wiedzy – na przykład KUL), po szkoły oświeceniowe i pooświeceniowe.

Uniwersytet, jaki znamy z autopsji, powstał na przełomie XVIII/XIX wieku, a opierał się na pooświeceniowych, pozytywistycznych, materialistycznych podwalinach. I już choćby ten fakt wskazuje na znaczący zwrot o charakterze strategicznym (a więc i politycznym) tej wspólnoty-instytucji. W polskich, porobiorowych warunkach świetnie zjawisko silnego uzależnienia uniwersytetu od bieżącej polityki zaborców opisał Bogdan Cywiński w *Rodowodach niepokornych*⁴, a dla przedstawienia głodu nowości w Polsce, przywołał znakomite szkoły „drugiego, podziemnego obiegu”. Jego analiza szkolnictwa wyższego w Kongresówce potwierdziła też to, co dzisiaj oczywiste: polityka centralna, a zatem charakter państwa, w ramach którego działała uczelnia, decydowała o typie myślenia „oficjalnego” (co przekładało się na nacisk na kreślone treści, preferencje, edukację w określonych obszarach, z pominięciem innych, *vide* – różnice między edukacją w zaborze pruskim i rosyjskim są znaczące i wpływają po dziś dzień na od-

⁴ B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1996.

mienności w sposobie myślenia Polaków, widzenia świata, rozumienia...) – są faktem. A zatem – w samą istotę tej instytucji, której wyobrażenie sprowadza się do *universitas*, czyli wspólnoty, komunii wiedzy, czuwania przy prawdzie, wpisany jest męczący paradoks. Bo odkąd uniwersytet przynależy do systemu politycznego, systemu władzy, która powołuje, podtrzymuje i... wymaga, uniwersytet jest dla tej władzy „ciałem obcym”, o ile trwa jako strażnik prawdy wbrew interesom politycznym. Uniwersytet jeśli odstępuje od prawdy, przestaje być wspólnotą wartości, której służy, a przemienia się w kolejne narzędzie opresji (kto wie, czy nie bardziej niszczące), staje się instrumentem inżynierii społecznej, której cel kształtuje zarówno bieżąca tematyka, jak i dalekosiężne strategie władzy.

W warunkach polskich, tj. Polski międzywojennej, PRL-u i ostatniego niemal 30-lecia, instytucja uniwersytetu była związana pępowiną woli politycznej, która powoływała ją do życia. W warunkach demokracji owa wola polityczna ulega fluktuacji wyborczej i paradoksalnie na wielu poziomach istnienia i zarządzania utrudnia stabilizację uczelni; nieustannie musi się bowiem dokonywać mediacja, której treścią w istocie jest miejsce uczelni, jej rola (misja) w życiu społecznym i państwowym. Uczelnia bywa więc raz „obcym” bardziej odległym wobec tendencji i celów władzy lub „obcym” (autonomicznym) bliższym, niemal tożsamym z prerogatywami władzy, ale jednak zawsze jest bytem osobnym. Przykłady można by mnożyć, w polskiej tradycji tej instytucji mamy do czynienia z okresami pełnej tożsamości z władzą (jak okres zaborów i czasy PRL-u) i z emanacją niezgody na ten stan rzeczy w postaci uruchamiania „podziemnych”, „latających” uniwersytetów (przypominam ponownie historie niepokornych Piotra Cywińskiego, okupacyjne polskie państwo podziemne, drugi obieg w latach 70. i casus dyskusji właśnie, edukacji seminaryjnej w prywatnych mieszkaniach wybitnych i odważnych profesorów).

Układanie się uniwersytetu, świadome kreowanie jego miejsca w systemie politycznym kraju dokonywało się w krótkim okresie międzywojnia – i do tych prób mediacji instytucjonalnej należy dzisiaj wracać, zwłaszcza w kontekście pytania, na ile winien uniwersytet rezonować tendencje polityki gospodarczej i kulturalnej państwa, na ile zaś być ich hamulcowym, rzeczowym i zarazem empatycznym krytykiem? By odpowiedź była możliwa, należy zajrzeć do wnętrza instytucji, tj. zacząć od oceny zespołu badaczy, od ich kwalifikacji nie tyle wcale ściśle zawodowych, ile etycznych. Postulat etyczności dotyczy wszakże wszystkich: niezależnie od dyscypliny (choć zwykło się wiązać wymagania etyczno-moralne z przedstawicielami nauk społecznych i humanistycznych, mniej podstawowych czy technicznych). Nauka bowiem może być (i tak jest) instrumentem i narzędziem wykorzystywanym w służbie przemocy. Rekomen-

duję w tym miejscu znakomity szkic Anny Pawełczyńskiej *Nauka w służbie przemocy*, jak i cały tom poświęcony drogom i bezdrożom ludzkiej myśli (A. Pawełczyńska, *Głowy hydry. O przewrotności współczesnego zła*, Łomianki 2014).

Między bajki należy też włożyć przeświadczenie o tym, że naukowcy nie mają poglądów politycznych, nie żywią sympatii do wybranych kręgów ideowych, nie poddają się wpływom korporacyjnym, partyjnym, a mając poglądy, muszą też wiedzieć, że – fakt ów wpływa nie tylko na wyniki ich pracy, ale na przyjęcie określonej metodologii. Jeszcze bardziej zasadnicze dla efektów naszej pracy (o charakterze redukcjonistycznym wobec poznania) jest uznanie osobistych, wewnętrznych przekonań religijnych czy agnostycznych, wyznawanego światopoglądu, wyobrażeń o charakterze ideowym czy też ideologicznym. Raz jeszcze odsyłam do szkicu Ingardena, jakże jest on i dziś aktualny! Jeśli badacz ukrywa swoje preferencje polityczne, stosuje zasadę mimikry, hoduje w sobie chwast konformizmu i serwilizmu – jego praca właściwa bardzo wiele na tym traci (z lęku przed stanięciem pod prąd wyzbywa się pasji, przekonania o słuszności działań, nie podejmuje tematów drażliwych, kontrowersyjnych). Kręgi konformistyczne – podbudowane lękiem – czy to nie większa część spośród nas?

Model filozofii praktycznej, której ucieleśnieniem miałyby być Sokrates – nie jest popularny – i specjalnie trudno się temu dziwić, heroicznosc to rzadka postawa. Poza tym, przemoc polityczna i ideologiczna nie tylko przychodzi z zewnątrz – jest hodowana od wewnątrz: miast cenzury na określone tematy, które nie powinny być dyskutowane, używa się eufemizmu poprawności politycznej, języka przemocy itp. Uniwersytet w takim rozumieniu staje się jeszcze jednym miejscem lobby władzy, która przekazuje środki na wzmocnienie jej samej poprzez hodowanie klientyzmu uniwersyteckiego – niestety. Wytwarza się też wrażenie „powszechnej zgody” co do określonych problemów, rozbudza się mody na wyselekcjonowane obszary zainteresowań, preferowane metodologie i w konsekwencji – na dość przewidywalne, by nie rzec banalne wyniki pracy badawczej. W PRL-u naukę (zwłaszcza humanistykę i nauki społeczne) ograniczała ideologia materialistyczna, marksistowska, dziś z kolei dzieje się podobnie za sprawą szkoły frankfurckiej „nowego marksizmu kulturowego” czy posthumanistyki (świetnie o uwiadzie dyskusji na uczelniach zachodnich pisze Agnieszka Kołakowska w swoich dwu pracach: *Wojny kultur i inne wojny*⁵ i *Plaga słowików*⁶).

⁵ A. Kołakowska, *Wojny kultur i inne wojny*, Warszawa 2015, tu zwłaszcza: „Imagine”: intelektualne źródła poprawności politycznej, *Brygady poprawności politycznej*, s. 11-44, 89-98.

⁶ *Taż*, *Plaga słowików*, Warszawa 2017.

Zapewne z tych powodów nie rozwinęła się w PRL-u oryginalna myśl polska w humanistyce i naukach społecznych, a po 1989 roku nasza nauka okazała się również nieodporna na kolonizujące je mody, tzw. narracje zachodnie, mające więcej wspólnego z ideologiami niż z nauką jako taką (zwłaszcza nowy marksizm, genderyzm), znowu po gombrowiczowsku zostaliśmy „upupieni”... Dla konserwatystów do niedawna w Polsce prawie nie było miejsca, progresiści nowej humanistyki zagospodarowali pole dyskursu niemal w całości kształcąc swoich następców i wzmacniając się instytucją grantów, nagród, fundacji działających na styku uniwersytetu i tzw. wolnego społeczeństwa działającego w kulturze. Bez przerwy mówi się o kolejnych „zwrotach” i korekturach metodologicznych i wydiskutowuje się je w wąskim gronie w zgodzie z wyznawanym horyzontem ideowym. Tym samym utwierdzeni i przekonani utwierdzają się kolejny raz w swoich racjach, tworzy się bęben rezonerski, tak charakterystyczny dla mediów, których istnienie gwarantują ich wierni i podobnie myślący słuchacze.

Czy idea uniwersytetu (mit właściwie) jako agory wolnego słowa i wolnej myśli – to echa przeszłości? Czy jeszcze można zadbać o to, by był on od korzenia przestrzenią wolnej myśli, poczawszy od krzewienia dialogu wewnątrzakademickiego, interdyscyplinarnego i poliideowego (z całym ryzykiem, który temu towarzyszy)? Czy jest jeszcze możliwe, by badacze informowali otwarcie interlokutorów o swoich preferencjach ideowych, tak, by wszyscy mieli szansę stanąć w prawdzie i uczynić dyskusję autentyczną, performatywną i tym samym – owocną? Oddajmy raz jeszcze głos Ingartenowi, który podkreśla walor wspólnotowego wysiłku myślenia, przypomina, że dyskusja ma swoje źródło w ograniczoności i ułomności sił twórczych pojedynczego człowieka; zatem tam, gdzie wielu wymienia się myślami, tam jest szansa na ograniczenie stronniczości:

Potrzeba dyskusji i jej istotna funkcja rodzi się bowiem nie z pragnienia czy żądzы przeforsowania własnego stanowiska w jakiegokolwiek sprawie (choć prawdą jest, że wiele dyskusji z tego powodu bywa wytaczanych), lecz z ograniczoności i ułomności sił twórczych, a w szczególności poznawczych, poszczególnego człowieka. Rodzi się też często ze świadomości naszej j e d n o s t r o n n i c z o ś c i, jakże często nieuchronnej, bo wpływającej bądź to z typu naszych uzdolnień czy sprawności, bądź też z naszych umiowań, zamieniających ją tak często w s t r o n n i c z o ś ć, w brak swobody wewnętrznej. Przełamywaniu tych ułomności ludzkich ma właśnie służyć dyskusja, dyskusja będąca szukaniem u innych pomocy, skontrolowania tego, co udało się nam zdobyć, samym uzyskać, i uzupełnienia tym, co własnym wysiłkiem nie mogliśmy zdobyć. I w tej to właśnie funkcji wzajemnego pomagania sobie, współpracy, dyskusja winna i może uzyskać ową swobodę, której wszyscy

winniśmy się domagać jako prawa człowieka a zarazem czegoś, co dopiero może ją uczynić dyskusją sprawiedliwą⁷.

Uczelnia winna być także zoną wolności dyskusji pozauniwersyteckiej, więcej – miejscem mediacji społecznej. Bo gdzie lepiej wybrzmiewać mają dyskusje polityczne, jeśli nie na uniwersytetach? Apolityczność uniwersytetu jest złudzeniem, jest po prostu fikcją – trzeba otworzyć tę instytucję na dialog wielowymiarowy, owocny już na wyjściu, jeśli realizować się będzie między progresistami a konserwatystami, między agnostykami a wierzącymi, prakseologami a metafizykami, reprezentantami silnie spolaryzowanych stanowisk, różnych dyscyplin. Tylko bowiem w takich okolicznościach – możliwie najszerszego spektrum uczestników dialogu – stajemy wobec Nieznanego i zarazem „nowego”. Asekuracja rektorów, by pewnych środowisk nie dopuszczać na sale wykładowe, jest nie tylko niezasadna, bo ma charakter zachowawczy, ale przede wszystkim dlatego, że niszczy kulturę dialogu społecznego, odbiera szansę korekty dla ewidentnie złych, a modnych tendencji myślenia, dialogu, który niezależnie, od tego czy toczy się w kręgach elitarnych, czy egalitarnych, ma szansę rozwijać się w jednym z najbardziej ekskluzywnych dlań miejsc, w swoistym inkubatorze myślenia oraz nauki społecznego działania na rzecz republiki nauki właśnie i zarazem republiki jako wartości wspólnotowej, realizującej atrakcyjny model politycznego *modus vivendi*, w centrum którego staje prawda jako wartość nieusuwalna.

Że jest to możliwe i jak można pracować na rzecz otwarcia się badaczy na siebie, uniwersytetu na świat zewnętrzny, przekonywali w latach 20. znakomici polscy akademicy (a my chyba jesteśmy w podobnym miejscu): Tadeusz Kotarbiński (po wojnie rektor UŁ), Władysław Witwicki (analizował zwłaszcza stosunek nauki do sztuki), Józef Ujejski (dla niego z kolei Polska stanowiła wdzięczny przedmiot badań humanistycznych; jakże był to cel ambitny!) czy Jan Wilczyński (akademik USB), który opublikował książeczkę *O dobrych zwyczajach akademickich i potrzebie ich chowania*⁸; ten ostatni podtrzymywał pogląd, że istnieje „światopogląd akademicki” (jak twierdził, sprowadza się on w generacjach do bezstronnego rozstrzygnięcia sporów za pomocą racjonalnych dowodów miast upodobań i emocji). Roman Ingarden – przywoływany tu przeze mnie wielokrotnie – uznał dyskusję za sól postępu, z zastrzeżeniem, że rozumie postęp jako uparte, nonkonformistyczne trwanie przy prawdzie, bowiem prawda stabilizuje, a tego uniwersytet potrzebuje najbardziej; odsłanianie prawdy jest

⁷ R. Ingarden, *O dyskusji...*, dz. cyt., s. 176.

⁸ J. Wilczyński, *O dobrych zwyczajach akademickich i potrzebie ich chowania*, Wilno 1932.

jego zasadniczą misją, stanowi dźwignię rozwoju cywilizacyjnego w korelacji z etyką – reszta to taktyka, większe lub mniejsze potyczki, ambicjonalne gry, z perspektywy czasu zupełnie bez znaczenia...

*

P.S. Współczesny świat potrzebuje nie tych, którzy dopasowują się do rzeczywistości, ale którzy ją zmieniają⁹ – świat w istocie potrzebuje inteligencji. Ci najwybitniejsi będą zasługiwać na miano intelektualistów. Gdzież mają się „szlifować” diamenty inteligencji jak nie w agorze wolnego słowa, jaką jest/winna być przestrzeń uniwersytetu XXI wieku? Lepszego miejsca po prostu nie ma.

Bibliografia

- Cywiński B., *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1996.
- Gadamer H-G., *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, przełożył B. Baran, Kraków 1993.
- Ingarden R., *O dyskusji owocnej słów kilka*, [w:] tegoż, *Książeczka o człowieku*, Kraków 1972.
- Kołąkowska A., *Wojny kultur i inne wojny*, Warszawa 2015, tu zwłaszcza: „Imagine”: *intelektualne źródła poprawności politycznej, Brygady poprawności politycznej*, s. 11-44, 89-98.
- Kołąkowska A., *Plaga słowików*, Warszawa 2017.
- Matyja R., *W poszukiwaniu elit percepcyjnych*, „Nowa Konfederacja” (<https://nowa-konfederacja.pl/>; data dostępu 4.07.2017).
- Pawelczyńska A., *Głowy hydry. O przewrotności współczesnego zła*, Łomianki 2014.
- Wilczyński J., *O dobrych zwyczajach akademickich i potrzebie ich chowania*, Wilno 1932.

Violetta Wejs-Milewska
University of Białystok

„A POLITICAL UNIVERSITY” AS A CONTEMPORARY CHALLENGE: BETWEEN A SCHOLARLY MISSION AND A SOCIAL DIALOGUE

Summary

The article analyzes the situation of the university as we know it from everyday experience, but in the context of new challenges, i.e. in the context of its being remodeled

⁹ R. Matyja, *W poszukiwaniu elit percepcyjnych*, „Nowa Konfederacja” (<https://nowakonfederacja.pl/>; data dostępu 4.07.2017).

so as to turn it into the space for expanding science by means of an unrestrained dialogue. Also, it looks at the university as the agora for free speech and social and political mediation, and *not* as a corporate body. Instead of favoring the now fashionable categories of excellence and knowledge, the university should return to the fundamental categories of truth and dialogue in the body of *universitas*.

Key words: dialogue, discussion, *universitas*, politics, Roman Ingarden.